8 III 39

CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK III TYGODNIK Nr 10

ZUŁÓW - WILNO



ZWYCIĘSKI PATROL KPW NOWE ŚWIĘCIANY

W NUMERZE:

FAŁSZYWA DROGA — TRENING LEKKOATLETY W MARCU — Z MARSZU NARCIARSKIEGO ZUŁÓW-WILNO — HOKEIŚCI POD LUPĄ — KRYTYKOWAĆ JEST NAJŁATWIEJ — O CZYM PISZĄ?



FAŁSZYWA DROGA

Dni gorączki FIS-owej są za nami. Razem ze zdartymi kartkami kalendarza uleciały namiętności; promienne zachwyty i ponure rozpacze, wybuchy radości i czarne fale przygnębienia straciły magiczną swą moc, układają się posłusznie do snu w archiwum wspomnień; serca biją równo. Nadeszła pora, gdy można sprobować ułożyć — patrząc już z pewnej perspektywy, z większą już dozą obiektywności, sine ira — ogólny bilans tej na tak szeroką skalę zakrojonej imprezy.

Czytaliśmy w prasie oceny nacechowane entuzjazmem i oceny, pchające w objęcia czarnej melancholii. Jeśli się głębiej zastanowić, okaże się, że zarówno jedne, jak i drugie usprawiedliwione są faktami, że można — zależnie od punktu widzenia, uderzać w ton triumfalny albo też rozdzierać na sobie szaty.

Każde zagadnienie — a zawody FIS urosły do wymiarów zagadnienia — rozpatrywać można, zależnie od ideowego nastawienia, w takiej albo też we wręcz innej płaszczyźnie. Inaczej wypadnie rachunek, jeśli wysunąć na plan pierwszy stronę materialną, inaczej — jeśli stronę moralną.

W odniesieniu do FIS — strona materialna, to kwestie gospodarcze, związane z rozbudową urządzeń turystycznych, z chęcią uczynienia z Zakopanego międzynarodowego zimowego kurortu; strona zaś moralna — to oddziaływanie w kierunku propagandy sportu narciarskiego, w kierunku wzmocnienia prestiżu sportu polskiego na arenie światowej, przede wszystkim zaś—w kierunku urabiania, z zawodnika-Polaka i z widza-Polaka, człowieka silnego, fizycznie i moralnie zdrowego, wartościowego dla kraju.

Nie wolno ukrywać, że dla nas... i nie tylko dla nas, ta kwestia ostatnia ma zasadnicze, decydujące znaczenie. Możność pochwalenia się hotelami, tylko niewiele gorszymi od zagranicznych, garażami, tylko niewiele od nich mniejszymi, możność zademonstrowania takich czy innych kolejek, ba, nawet możność pochwalenia się, że cudzoziemcy zostawili w naszych knajpach tyle a tyle pieniędzy — mniej nas pociąga, niż możność pochwalenia się ludźmi, zademonstrowania rodzimemu szaremu tłumowi i zagranicznej elicie pięknego typu człowieka, wzbudzającego, dla swej sprawności, dla swej odwagi, dla swej karności, dla swej cnoty spartańskiej — podziw i zazdrość.

Wolelibyśmy móc pokazać mniej wspaniałą skocznię, ale lepiej panujących nad nerwami, twardszych duchem skoczków!

Niestety, zagadnienie ważniejsze, zagadnienie sportowe i wychowawcze zeszło w Zakopanem na plan dalszy wobec zagadnienia turystycznego, pojętego pod kątem widzenia gospodarczym. Właściwy organizator—Polski Związek Narciarski — znikł z horyzontu razem ze swymi niewątpliwymi dobrymi chęciami, zepchnięty na plan drugi przez Ligę Popierania Turystyki i biura podróży. A handel, jak handel; nie bawi się w ideały. Lała się więc wódka, brzmiały aż do białego rana dźwięki lambett-walka... podczas gdy pozostawieni samym sobie, pozbawieni życzliwej i fachowej opieki, nie ujęci w karby odpowiedniej dyscypliny zawodnicy kłócili się między sobą i demolowali urządzenie swej kwatery.

Mówimy oczywiście o polskich zawodnikach. Narciarze obcy oddychali inną zupełnie atmosferą; lepiej przygotowani, widzieli więcej troski o siebie, o swoje potrzeby techniczne i o swoje morale; choć nie byli u siebie — nie czuli się „ubogimi krewnymi".

Plany PZN były wprawdzie dobrze pomyślane; niestety, nie zostały wykonane należycie. Zabrakło ludzi, zabrakło ludziom czasu, gdyż obciążono ich zbyt wielu funkcjami, a ponadto odrywano niezliczonymi przyjęciami i imprezami o charakterze towarzyskim.

Nie naszą jest rzeczą oceniać, jakie wyniki dał lub da FIS pod względem materialnym; możemy natomiast i musimy stwierdzić, że efekt moralny, że bilans sportowy jest zdecydowanie ujemny. Zarówno wyniki, osiągnięte przez narciarzy polskich, jak wykazana przez nich forma sportowa, zarówno sportowy efekt propagandowy na zewnątrz, jak i wpływ na społeczeństwo polskie stały poniżej punktu zamarzania. Wspaniała okazja zdobycia dla narciarstwa tysięcy nowych czynnych adeptów, wspaniała okazja zademonstrowania cudownych właściwości ćwiczeń sportowych, jako twórców ulepszonego, mocnego gatunku człowieka — została zaprzepaszczona.

Powtarzamy: nie negujemy szczerych dobrych chęci PZN. Należy jednak jeszcze raz—oby po raz ostatni—stwierdzić, że przygotowanie i przeprowadzenie wielkich imprez międzynarodowych, angażujących dobre imię i żywotne interesy moralne całej Polski — przekracza siły pojedynczego związku i granice jego odpowiedzialności. Biorąc taki ciężar na siebie, należy oprzeć się o wyższe czynniki hierarchiczne sportu, a realizację przeprowadzać według planów i dyrektyw, ściśle z nimi uzgodnionych, a uwzględniających w całej pełni owe cele wyższe, o których przed chwilą była mowa.

O tym zapomniano — i to się boleśnie zemściło.

„Sport Polski" składa najserdeczniejsze życzenia Imieninowe Dyrektorowi Państwowego Urzędu W. F. i P. W.

GEN. KAZIMIERZOWI SAWICKIEMU

i Prezesowi Polskiego Komitetu Olimpijskiego

PŁK. KAZIMIERZOWI GLABISZOWI.



TRENING LEKKOATLETYCZNY W MARCU

Trening w miesiącu marcu zasadniczo posiada jeszcze w sobie te same części składowe, co i trening w lutym. Zdobycie wytrzymałości i kondycji cechują trening tego okresu; będzie to trening podstawowy, na którym dopiero w późniejszym okresie będzie można budować „formę“. Jeśli w lutym można było jeszcze wypuścić jakiś dzień treningowy, to w marcu należy już ściśle trzymać się raz ustalonego programu. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że należy trzymać się wyłącznie programów podawanych przeze mnie w „Sporcie Polskim“, programy sporządzane przeze mnie zawierają jednak zasadnicze kierunki treningu, które mogą być pomocne przy układaniu programów indywidualnych. Jednak każdy lekkoatleta, czy to będzie początkujący, czy też zaawansowany powinien dla siebie sporządzić program zgodny z zasadniczymi wytycznymi, lub trzymać się programów podawanych przeze mnie, gdyż nawet trochę gorszy program, nie zupełnie może odpowiadający dla każdego ćwiczącego jest lepszy, aniżeli w ogóle brak programu. Przystępując do treningu trzeba z góry wiedzieć, co się będzie robiło; brak ustalonego kierunku w treningu, kierowanie się tylko przypadkiem, lub zamiarami współćwiczących, nigdy nie da prawdziwej i wielkiej formy.

Trening biegów krótkich: trening 3 razy tygodniowo.

1-szy dzień: rozgrzewka wolny bieg 600 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 100 mtr,

200 mtr na 3/4 szybk., 400 mtr na 1/2 szybk., 200 mtr na 3/4 szybk., po każdym z wyżej podanych odcinków przejść marszem lub przebiec bardzo wolno 200—300 mtr na wypoczynek.

2-gi dzień: rozgrzewka wolny bieg 400 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 3 razy 75 mtr,

2 razy 150 mtr na 3/4 szybk., 500 mtr na 1/2 szybk., 150 mtr na 3/4 szybk., po każdym biegu 150 mtr na 3/4 szybk., przejść marszem lub przebiec bardzo wolno 200 mtr, po biegu 500 mtr — przejść marszem — 400 mtr.

3-ci dzień: rozgrzewka wolny bieg 400 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 150 mtr,

300 mtr na 1/2 szybk., 2 razy 200 mtr na 3/4 szybk., 400 mtr na 1/2 szybk., po każdym z wyżej podanych odcinków, przebiec bardzo wolno lub przejść marszem 300—400 mtr.

Trening biegu 400 mtr: trening 3 razy tygodniowo.

1-szy dzień: rozgrzewka wolny bieg 800 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 100 mtr,

2 razy 600 mtr na 1/2 szybk., 300 mtr na 3/4 szybkości, po każdym z wyżej podanych odcinków przejść marszem lub przebiec bardzo wolno 300 mtr na wypoczynek. Na zakończenie treningu 1000 mtr zupełnie wolno.

2-gi dzień: rozgrzewka wolny bieg 1000 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 200 mtr,

500 mtr na 1/2 szybk., 250 mtr na 3/4 szybk., 500 mtr na 1/2 szybk., 250 mtr na 3/4 szybk., po każdym z wyżej podanych odcinków przejść marszem lub przebiec bardzo wolno 400 mtr na wypoczynek. Na zakończenie treningu zupełnie wolny bieg 1500 mtr.

3-ci dzień: rozgrzewka wolny bieg 1200 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 3 razy 150 mtr,

4 razy 150 mtr na 3/4 szybk., po każdym z wyżej podanych odcinków, przejść marszem lub przebiec bardzo wolno 300 metr na wypoczynek. Na zakończenie treningu bieg 2 klm, zupełnie wolno.

Trening biegów średnich: trening 4 razy tygodniowo.

1-szy dzień: rozgrzewka wolny bieg 1000 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 3 razy 100 mtr,

bieg na przełaj 6 klm równym tempem.

2-gi dzień: rozgrzewka wolny bieg 800 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 200 mtr,

bieg na przełaj 8 klm tempem równym.

3-ci dzień: rozgrzewka bieg wolny 1500 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 3 razy 150 mtr,

bieg na przełaj 4 klm, po każdych 800 mtr biegu wolnego, następne 200 mtr szybko. Razem podczas przełaju 4 klm 4 razy 200 mtr szybko.

4-ty dzień: rozgrzewka bieg wolny 1000 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 4 razy 100 mtr,

bieg na przełaj 6 klm tempem równym.

Trening biegów długich: trening 4 razy tygodniowo.

1-szy dzień: rozgrzewka wolny bieg 1000 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 3 razy 100 mtr,

bieg na przełaj 8 klm tempem równym.

2-gi dzień: rozgrzewka wolny bieg 1500 mtr, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 200 mtr,

bieg na przełaj 6 klm, po każdych 900 mtr biegu wolnego, następne 100 mtr szybko, razem podczas przełaju 6 klm 6 razy 100 mtr szybko.

3-ci dzień: rozgrzewka wolny bieg 400 m, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 4 razy 150 m,

bieg na przełaj tempem równym.

4-ty dzień: rozgrzewka wolny bieg 1000 m, gimnastyka,

bieg na przełaj 6 km, po każdych 1500 m biegu wolnego — następne 500 m szybko, razem podczas przełaju 6 km 4 razy 500 m szybko.

Bieg przez płotki:

W treningu ubiegłego miesiąca opuściłem trening biegów przez płotki. W pewnym stopniu uczyniłem to celowo, gdyż w miesiącu lutym na samą technikę płotkarską jeszcze jest za wcześnie, trening płotkarza w tamtym okresie polega jedynie na stosowaniu pewnych specjalnych ćwiczeń gimnastycznych do płotków no i biegów, zależnie od długości dystansu. Jednak już w mar-

cu należy rozpocząć trening specjalnie płotkarski. Trening płotkarza w tym okresie powinien wyglądać następująco — po normalnym rozgrzaniu się biegiem, jak to czynią wszyscy biegacze i normalnych ćwiczeniach gimnastycznych, rozciągająco rozluźniających, należy przećwiczyć kilka ćwiczeń do płotków, na które składać się powinny: wszelkie skłony w siadzie płotkarskim na podłodze, skłonów w oparciu wzniesionej i ugiętej nogi odbijającej i dużo wymachów nogi atakującej płotek. Po zakończeniu tych ćwiczeń gimnastycznych, przebiec kilkanaście razy przez płotki, najpierw przez jeden płotek, potem kilka razy przez 2 płotki, i w końcu co najmniej 3 razy przez 3 płotki, na bieganie większej ilości płotków nasze hale są za małe (chyba w Poznaniu i Przemyślu). Po treningu płotkarskim po pewnym, kilkuminutowym wypoczynku, przejść do treningu biegów płaskich. Do treningu biegu 110 m przez płotki przerobić trening sprinterski, do treningu biegu 400 m przez płotki — trening biegacza na 400 m. Z treningu biegów płaskich, jeśli kondycja jeszcze nie dopisuje — przerabiać tylko 3/4 całego treningu.

Biegacz przez płotki musi pamiętać, że nie tylko technika ma wpływ na osiągnięcie dobrego wyniku, ale przede wszystkim decyduje szybkość i wytrzymałość biegu. Dlatego też muszą dbać przede wszystkim o zdobycie pewnej formy biegowej.

Trening skoku w dal: trening 3 razy tygodniowo.

1-szy dzień: rozgrzewka, wolny bieg 400 m, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 50 m,

4 starty po 15 m na technikę wyjścia,

4 starty po 25 m na szybkość,

6 skoków w dal z rozbiegu krótkiego przy zwróceniu szczególnej uwagi na ułożenie tułowia przy odbiciu się (tułów wyprostowany),

4 skoki w dal z pełnego rozbiegu — uwaga na lądowanie, nogi przy lądowaniu powinny być wyprostowane do przodu,

8 rzutów kulą z miejsca, ramieniem odpowiadającym nodze odbijającej przy skoku, 6 rzutów kulą z miejsca ramieniem przeciwnym,

4 razy po 30 m na całą szybkość.

2-gi dzień: rozgrzewka, wolny bieg 600 m, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 75 m,

4 starty po 25 m na szybkość,

6 skoków w dal z rozbiegu krótkiego uwaga na odbicie się,

4 razy trójskok z rozbiegu krótkiego,

6 skoków wzwyż z rozbiegu z 3 kroków z każdej nogi,

6 razy po 30 m na szybkość,

400 m wolny bieg na zakończenie treningu.

3-ci dzień: rozgrzewka, wolny bieg 800 m, gimnastyka,

4 razy po 120 m na 3/4 szybkości, po każdych 120 m biegu szybkiego — przejść marszem lub przebiec bardzo wolno 200 m na wypoczynek.

Trening skoku wzwyż: trening 3 razy tygodniowo.

Trening skoku wzwyż na hali połączyć z treningiem biegu przez płotki. Przez całą godzinę treningową skakać ciągle wzwyż nie można, trzeba zatem poza skokami coś robić, połączenie skoku wzwyż z płotków wpłynąć może doskonale na zyskanie większej zręczności i zwinności.

1-szy dzień: rozgrzewka, wolny bieg 400 m, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 50 m,

4 starty po 15 m na technikę,

8 skoków wzwyż z rozbiegu z 3 kroków na wysokości łatwe do przechodzenia (uwaga przede wszystkim na odbicie się),

4 skoki wzwyż z rozbiegu z 5 kroków na wys. wyższe, jednak jeszcze nie wysokości maksymalnej dla ćwiczącego,

4 razy bieg przez 1 płotek,

4 razy bieg przez 2 płotki,

2 razy po 30 m na szybkość, na zakończenie treningu wolny bieg 400 m.

2-gi dzień: rozgrzewka, wolny bieg 500 m, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 50 m,

4 starty po 15 m na technikę wyjścia,

8 skoków wzwyż z rozbiegu z 3 kroków na wysokości średniej,

2 skoki wzwyż z rozbiegu pełnego na wysokości maksymalnej,

4 starty po 25 m na szybkość,

4 razy bieg przez 1 płotek,

6 razy bieg przez 3 płotki. Na zakończenie treningu wolny bieg 400 m.

3-ci dzień: rozgrzewka wolny bieg 800 m, gimnastyka,

4 razy 120 m na 3/4 szybkości, po każdych szybkich 120 m, przejść marszem lub przebiec bardzo wolnym biegiem 200 m na wypoczynek.

Trening rzutów: trening 3 razy tygodniowo.

1-szy dzień: rozgrzewka, wolny bieg 400 m, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 50 m,

4 starty po 15 m na technikę wyjścia,

8 skoków wzwyż z rozbiegu z 3 kroków na wysokości łatwej do przechodzenia, z każdej nogi, a przede wszystkim z nogi prawej,

6 rzutów kulą z miejsca ramieniem silniejszym, wyrzuty przede wszystkim tułowiem, ramieniem tylko lekko dopychać,

4 rzuty kulą z miejsca tym samym ramieniem z dopchnięciem ramienia,

6 rzutów kulą z miejsca ramieniem przeciwnym,

4 razy po 25 m z wysokiego startu na całą szybkość, na zakończenie treningu wolny bieg 400 m.

2-gi dzień: rozgrzewka, wolny bieg 400 m, gimnastyka, marsz z wysokim unoszeniem kolan 2 razy 50 m,

4 starty po 15 m na technikę wyjścia,

6 skoków wzwyż z rozbiegu z 3 kroków, z każdej nogi a przede wszystkim z nogi prawej,

6 rzutów kulą z miejsca ramieniem silniejszym,

6 rzutów kulą z miejsca ramieniem przeciwnym,

6 rzutów kulą z przeskoku ramieniem silniejszym,

4 razy trójskok z rozbiegu krótkiego,

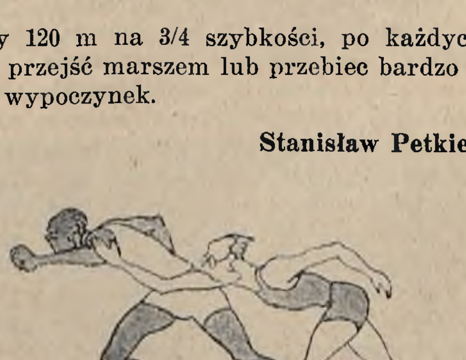
4 razy po 30 m ze startu wysokiego na szybkość,

na zakończenie treningu wolny bieg 400 m.

3-ci dzień: rozgrzewka, wolny bieg 800 m, gimnastyka,

4 razy 120 m na 3/4 szybkości, po każdych 120 m szybkich, przejść marszem lub przebiec bardzo wolno — 200 m na wypoczynek.

Stanisław Petkiewicz.



KRYTYKOWAĆ JEST NAJŁATWIEJ

Gdyby p. Karol Hoffman trochę wcześniej zajął się moimi „teoriami“ z artykułu „albo w dal albo wzwyż“ z końca roku ubiegłego, nie pisałby może odpowiedzi, jaką dał w N-rze 9 „Sportu Polskiego“ i... **skakałby dziś już może co najmniej 7,5 m w dal.** Ale cóż, pomimo dosyć jasno przedstawionych dowodów **niemożności połączenia tych dwu konkurencji w osobie jednego zawodnika,** p. Hoffman zdaje się ciągle jeszcze pomija wpływ wzrostu na skok wzwyż. Nie będę tu przytaczał ponownie dowodów, przypomnę tylko, że jednak 2-metrowy Walker na mistrzostwach Ameryki znów skoczył 2,08 m. Zasadniczym tematem mego artykułu nie było bynajmniej wykazywanie tak daleko idących różnic w technice skoku w dal i skoku wzwyż, które by uniemożliwiły uprawianie obu tych konkurencyj jednocześnie, ani też nie było moim tematem roztrząsanie zasadniczych podstaw technicznych obu tych skoków. Kwestje techniczne poruszyłem tylko tak na marginesie, a że omyłkowo zidentyfikowałem krzywą lotu środka ciężkości z pochyleniem ciała skoczka podczas odbicia, zrobiła się burza.

P. Hoffman stara się zupełnie przemilczeć **zasadniczą treść** mego artykułu, co do której, jako skoczek uprawiający z pewnym powodzeniem obie te konkurencje, miałby wiele do powiedzenia. Skierowanie swych umiejętności na właściwe tory jest rzeczą kapitalnej wagi. W tym należy szukać powodzenia nie jednego mistrza świata. Zdaje się naszym sportowcom nie wystarczą przykłady praktyczne z zagranicy, dopiero gdy u nas zacznie wzwyż skakać więcej takich ludzi, jak Rajske, wówczas dopiero przemówi to do przekonania naszym asom.

P. Hoffman będąc sam doskonałym praktykiem powinien bardziej brać pod uwagę **własne doświadczenia i obserwacje,** mniej się bawić w naukowca i nieco **krytyczniej** oceniać wywody, niesprawdzonej wartości teoretyków. Większość naukowców zabierających głos w kwestiach technicznych popełnia bardzo często błędy zasadnicze. Popełnia te błędy dlatego, że zna sport tylko z obrazków, albo z pobieżnych obserwacyj, poczynionych na boiskach. Prawie nigdy natomiast **sami** ani nie biegali, ani nie skakali. Niemcy przed paroma laty wydali na pozór bardzo ciekawą książeczkę, traktującą o przebiegu ruchu podczas poszczególnych ćwiczeń lekkoatletycznych. Głównym autorem tej pracy jest prof. uniwersytetu w Hamburgu Knoll, a jego współpracownicy, są również znakomitości naukowe.

Dokładna analiza ruchu w ćwiczeniach lekkoatletycznych byłaby bardzo ciekawa, gdyby ci, którzy to opracowywali, byli również i praktykami. A tak wypisują o cudach. W rozdziale o biegach krótkich jest tam na przykład mowa o tym, że biegi krótkie należy biegać **z pięty.** Cały świat jednak biega z przedniej części stopy i to z powodzeniem, ale to nic nie obchodzi panów autorów tej pracy. Nie wiedzieli oni zapewne i o tym, że na dobre parę lat, zanim ta książeczka ujrzała światło dzienne, naczelny trener niemiecki Waitzer, robił praktyczne doświadczenia z bieganiem biegów krótkich z pięty. Był co prawda jeden biegacz, który biegając z pięty potrafił przebiegać 100 m w 10,6, ale na tym próby skończyły się. Tak samo z całą rezerwą należy odnieść się do badań Duńczyka Hansena w odniesieniu do **szybkości rozbiegu w skoku w dal,** na którego autorytet powołuje się p. Hoffman. Z artykułu wiemy tylko tyle o tych badaniach, że były one przeprowadzane na rozbiegu do skoku w dal, natomiast nie wiemy zupełnie nic o materiale, nad którym te badania były czynione i czy materiał badany był dostatecznie zaawansowany. Bo w tego rodzaju badaniach bierze się bardzo często grupę ludzi, która może nigdy nie ćwiczyła danej gałęzi sportu, lub ćwiczyła bardzo mało. Gdyby nawet materiał badany przez Hansena był zaawansowany, tak samo nie mogliby to być skoczkowie dobrej klasy, przynajmniej na 7 m, bo... **takich skoczków w Danii zupełnie nie ma.** Badania Hansena byłyby wówczas tylko miarodajne, gdyby podając na przykład przeciętne szybkości rozbiegu całej grupy badanej, szybkości maksymalne i minimalne, podałby równocześnie **przeciętne odległości skoków,** skoki najdłuższe i skoki najkrótsze. Wówczas tylko tego rodzaju przykłady miałyby pewną wartość.

Ma rację p. Hoffman twierdząc, że inny rozbieg ma skoczek początkujący, inny zaawansowany, tylko tu muszę podkreślić, że nie ja się mylę mówiąc o **zwalnianiu** szybkości rozbiegu u zaawansowanych, tylko p. H. twierdząc o szybkości maksymalnej w chwili odbicia się. U początkujących skoczków szybkość maksymalna może być właśnie na belce, gdyż do ostatniej chwili biegną oni mocno wychyleni do przodu, a wychylenie tułowia do przodu pozwala na utrzymanie dużej szybkości biegu. Ciekaw jestem, na czym p. H. opiera twierdzenie, że u Longa sprawa się przedstawia odwrotnie, że rozbieg jego odznacza się prędkością stopniowo przyśpieszoną tak, że właśnie na belce jest ona największa. Czy były w tym kierunku robione jakiekolwiek badania, czy też p. Hoffman opiera swe twierdzenia na... złudzeniu, które mi Pan tak często zarzuca.

Powodów zmniejszenia lub zwiększenia szybkości rozbiegu należy szukać **o wiele głębiej.** Biegacz nie będzie biegł prędzej, lub wolniej tylko dlatego że będzie prędzej lub wolniej przebierał nogami, podstawowe zasady mechaniki ruchu mówią wyraźnie dlaczego w jednym wypadku jest tak a w innym jest inaczej. Trzeba je **dobrze znać,** a wówczas dopiero można być pewnym przyczyn tego czy innego zjawiska. Czy skoczkowie w dal są jakimiś „cudotwórcami“, że udaje im się jeszcze zwiększyć szybkość, albo tylko ją utrzymać, wówczas gdy **tułów zaczyna przyjmować ułożenie pionowe?** Takiego „cudu“ nie może dokonać nikt. Znane jest powszechnie zjawisko, że biegacze, którzy w biegu sprinterskim przed taśmą prostują się, nie mogąc już utrzymać swego pochylenia ciała do przodu, **tracą szybkość,** z jaką biegli poprzednio; krok im się wydłuża, ale stoją w miejscu. Nasz sprinter Sikorski, który miał największą szybkość nie tylko wśród biegaczy Polski, ale może i świata, lecz który skandalicznie „puchnął“ na ostatnich kilkunastu metrach, miewał po 60 m dobre 4—5 m przewagi nad resztą biegaczy (i to nieraz nad wybitnymi przeciwnikami z zagranicy w meczach międzypaństwowych), na 80 m był jeszcze razem z nimi (przewagę swą utracił), będąc cały wyprostowany, a na taśmie finiszowej był zawsze w tyle.

Gdyby skoczek w dal wyprostowywał się dopiero na ostatnim czy też przedostatnim kroku, wówczas jeszcze można byłoby zgodzić się, że na belce szybkość będzie maksymalna. Jeśli natomiast skoczek w dal zaczyna odprostowywać się **na kilka kroków od belki,** a według słów p. Hoffmana, który powiada, że tylko pierwsze 12 m rozbiegu do skoku w dal są jak u sprintera, z pewnym pochyleniem tułowia do przodu, a już druga część **(przy długości rozbiegu 25—30 m)** wygląda inaczej, to znaczy można przyjąć jako pewnik, że ostatnie **6—7 kroków** skoczek już nie biegnie jak sprinter, że zaczyna prostować się, a zatem stwarza warunki nie tylko nie sprzyjające zwiększaniu jeszcze szybkości, ale uniemożliwia-

jące całkowite utrzymanie poprzednio już uzyskanej. Szybkość w tych warunkach nigdy nie może w chwili dojścia do belki być maksymalna, będzie ona malała chociażby w tysiącznych metra na sekundę. Będzie malała tym bardziej, że na ostatnich paru krokach skoczek jeszcze bardziej się rozluźnia, aby przygotować się do odbicia.

Tak samo p. Hoffman jest w błędzie co do długości kroków. Wiadomym jest z zasad mechaniki ruchu, że chcąc biec krokiem krótkim, należy tułów **wychylić do przodu,** i odwrotnie, duże wychylenia tułowia do przodu **uniemożliwia** bieg krokami długimi. Jest to jeden z powodów, dlaczego biegacze na starcie pochylają się mocno do przodu.

Coraz to większe prostowanie się do góry będzie samo przez się wpływało na **wydłużenie** kroku. W biegu na 100 m biegacze wychodząc z dołków mają największe pochylenie tułowia do przodu, a jednocześnie biegną najkrótszym krokiem. Z przedłużeniem się biegu, następuje coraz większy wyprost tułowia, długość kroków zwiększa się sama przez się, bez specjalnego dążenia w tym kierunku. Trzeba jednak wiedzieć, że biegacz podczas biegu sprinterskiego nie ma nigdy tułowia ustawionego pionowo, bo to, jak już wspomniałem, wpływa na zmniejszenie się szybkości. Natomiast wyprostowywanie tułowia w górę, wpływając na zmniejszenie dużej szybkości, wydłuża jednocześnie bardzo wyraźnie krok. Przyczyn długości kroku nie należy szukać w takim czy innym wymachu podudzia do przodu, lecz przede wszystkim: **1) w sile odepchnięcia się stopą, 2) w ułożeniu tułowia, a przede wszystkim w tym czy innym ugięciu stawu biodrowego.** Nurmi, uchodził za wzór biegacza biegnącego krokiem bardzo długim, stąd też naśladownictwo początkujących biegaczy i dążenie do nadmiernego wydłużenia kroku. Większość interesujących się tym zagadnieniem, zapomniała wgłębić się w przyczyny tego zjawiska. Nurmi miał długi krok, dlatego że biegał **wyprostowany,** jak nikt przed nim, ani nikt po nim. Staw biodrowy miał zupełnie wyprostowany, udo u Nurmiego w wyjściu do przodu nie natrafiało na żadną przeszkodę, mogło być nie tylko wyniesione do góry, ale i do przodu. Wyjście do przodu uda jest możliwe, dzięki powstawaniu skrętu w stawie biodrowym, a skręt można wykonać tylko przy wyprostowanym stawie.

W tych warunkach wydłużenie kroku dzięki wyprostowaniu się tułowia ma większą wartość, aniżeli ewentualne zmniejszenie się siły odbicia przez niewykonanie całkowitego wyprostu (ugięcie nóg) na ostatnim kroku, wykonanie przysiadu, celem przygotowania się do odbicia, jak podaje p. Hoffman.

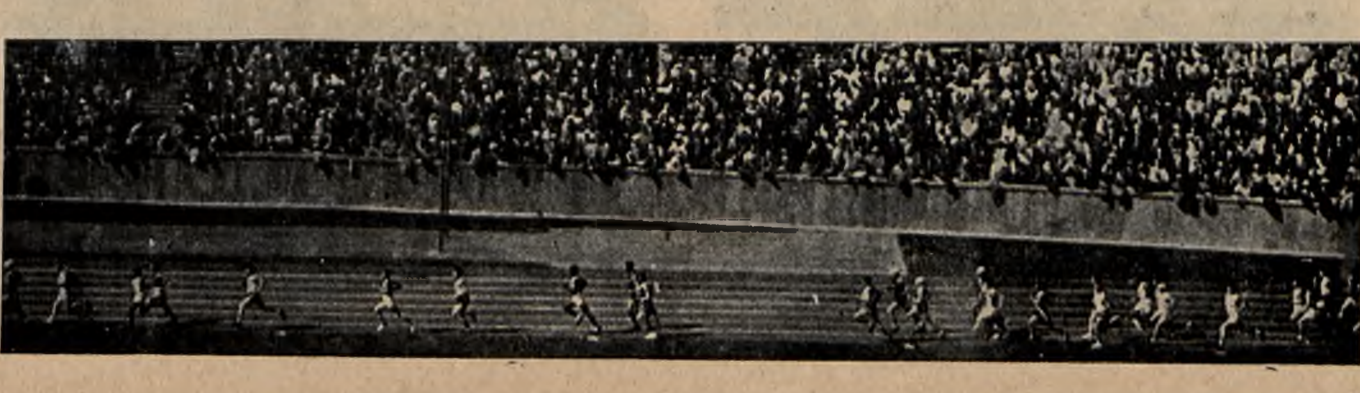
Jeżeli przy rozbiegu do skoku w dal pisałem o zmniejszeniu się szybkości na ostatnich krokach, nie miałem bynajmniej na uwadze **celowego** zmniejszenia tej szybkości, ale zmniejszała się ona jako następstwo już poprzednio zaistniałych zjawisk. Zresztą dyskusja na temat zwiększenia czy też zmniejszenia szybkości rozbiegu, wydłużenia czy też skrócenia przedostatniego, lub ostatniego kroku, jest dyskusją **czysto akademicką.** Ani do zmniejszenia, ani do zwiększenia szybkości na ostatnich krokach nie należy dążyć, kwestia tej czy innej szybkości, powinna być załatwiona już na kilka kroków przed dojściem do belki, cały wysiłek skoczka na kilka kroków przed belką, przed wykonaniem skoku, powinien iść w kierunku **jak najlepszego ułożenia tułowia,** aby siła odbicia się nie poszła na marne, w niewłaściwym kierunku. Rzeczą kapitalnej wagi w chwili dojścia do wykonania odbicia, jest ułożenie tułowia, który powinien być pionowy, a nawet często jest **odchylony trochę w tył.** Jeżeli w warunkach przygotowania się do wykonania odbicia, ostatni czy też przedostatni krok będzie krótszy czy też dłuższy od poprzednich, nie ma to zasadniczego znaczenia. W tych wypadkach mogą zachodzić odchylenia od norm ogólnie przyjętych, i te odchylenia są przejawem czysto indywidualnym.

Teoretycy uczą, aby długość kolejnych kroków na starcie, po wyjściu z dołków, równomiernie wrastała z tym, iż najkrótszy krok będzie pierwszy, drugi już będzie nieco dłuższy itd., a większość biegaczy na starcie ma własnie pierwszy krok dłuższy od drugiego, dopiero na trzecim kroku następuje równomierne wzrastanie długości kroków. Nie uczyłem nikogo, i nie zamierzam uczyć **umyślnego** wydłużania czy też skracania kroków podczas rozbiegu do skoku w dal, czy też podczas rozbiegu do skoku wzwyż, jeżeli u kogoś wychodzi to nieco inaczej aniżeli powinno być, przy zachowaniu zasadniczych warunków wykonania skoku, nie należy tego uważać bynajmniej za żadne przestępstwo.

A teraz na zakończenie kilka słów o dyskusjach, jakie wywiązują się na temat lekkiej atletyki na łamach naszej prasy sportowej. Panuje u nas powszechna opinia, że nauczać, lub pisać o pewnej gałęzi czy konkurencji sportowej, może tylko ten, kto w tym kierunku wykazał **się wybitnymi wynikami sportowymi.** Jeśli biegacz pisze o rzutach czy też skokach, wywołuje wśród naszych „specjalistów" ironiczne uśmieszki; nie wiedzą oni jednak, że większość czołowych trenerów w Ameryce rekrutuje się właśnie spośród dawnych sław biegowych (Robertson, Cromwell). Nasi „specjaliści" nie kwapią się zbytnio z wyjawieniem swych ‚tajemnic". Artykułem swym „Albo w dal, albo wzwyż" wywołałem **bardzo pożyteczną** dyskusję, artykuł p. Hoffmana jest bardzo cenny, aczkolwiek **nie jest odpowiedzią** na poruszoną przeze mnie **zasadniczą kwestię** o łączeniu tych dwu konkurencji.

Wydaje mi się, że będę niedługo musiał się zająć sprawą rzutu oszczepem, o omówienie którego już apelował p. Marion. A jestem pewien, niech tylko cokolwiek napiszę nie zupełnie ściśle, a posypią się sprostowania, bo... **krytykować jest najłatwiej.**

Stanisław Petkiewicz.



Z MARSZU NARCIARSKIEGO ZUŁÓW - WILNO

Przekapryśna tegoroczna zima wystawiła zawodników i organizatorów marszu Zułów — Wilno na **wielką próbę duchową.** Marsz odbędzie się na piechotę, czy na nartach — oto pytania, które do ostatniej niemal chwili gnębiły tak jednych jak i drugich. Liczne kursy przygotowawcze do marszu brnęły w swych zaprawach po błocie a organizatorzy z uporem dawali zapewniające komunikaty, że marsz się bez względu na śnieg odbędzie! Dwa warianty trasy: pieszej i na nartach czekały na decyzję znakowania niemal do ostatniej chwili.

Bóg zlitował się jednak nad bracią narciarską i na 24 godziny przed marszem śnieg przyprószył na tyle, że marsz całkiem dobrze mógł się odbyć na deskach; nawet mroźny i nośny śnieg stwarzał w niektórych partiach bardzo dobre warunki terenowe!

Nie wszyscy jednak zawodnicy byli z tego zadowoleni. Byli podobno tacy, co na pewniaka przybyli do Wilna **bez nart** — mając słodką nadzieję rozstrzygnąć zwycięstwo na swą korzyść znakomitym marszem. Byli to piechurzy jednej ze znanych drużyn marszowych Z. S. Śnieg zmusił ich jednak do zaopatrzenia się w narty w ostatniej chwili. Poszli bardzo niechętnie na deskach. Na półmetku pierwszego dnia trzeba ich było namawiać do dalszego marszu i dopiero jak się rozkręcili poszli dobrze, zająwszy nawet w swej klasie 6 miejsce!!!

Brakiem śniegu i należytej zaprawy można sobie też tłumaczyć słabe czasy ogólne, mimo znacznego **ogólnego podciągnięcia się** patroli Ziemi Wileńskiej w stosunku do patroli karpackich, które do roku zeszłego ogromnie odskakiwały od klasy narciarzy kresów północno-wschodnich. Tu jasno jak na dłoni widać **wpływ marszu Zułów — Wilno na ogólne podniesienie klasy narciarzy nizinnych.** Mamy wrażenie, że przy organizowaniu dużej ilości zawodów na Wileńszczyźnie klasa ta skoczyłaby jeszcze znacznie w górę a z biegiem lat narciarze nizinni kresów mogą z powodzeniem **zastąpić** naszych zakopiańskich asów biegów płaskich. Niestety narciarstwem **jednostkowym** nizinnym nie zainteresowano się jeszcze w Polsce tak, jak by to należało.

Mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych podczas przygotowań do marszu, na starcie marszu w Zułowie stanęło **68 patroli.** Znakomitą większość tworzyły patrole wojskowe oraz KOP, z których te ostatnie zdały tego roku egzamin **na piątkę.** Zdaje się, że nigdy dotychczas żołnierze KOP-u tak dzielnie na nartach nie biegali. Widać byli dobrze przygotowani i zepchnęli na dalsze miejsca swych kolegów w mundurach piechoty. Dobrze też spisały się organizacje p. w. Starsi i bogatsi w pieniądze i doświadczenie „Leśnicy" i „Kolejarze" zajęli czołowe miejsca w klasie p. w. i regionalnej, pozostawiając następne obsady młodzieży Zw. Strzeleckiego. Ta ostatnia podciągnęła się bardzo mocno technicznie i pod względem sprzętu nizinnego i gdyby nie flegmatyczne podejście do zawodów, jakie wykazują młodzi zawodnicy z głębokiej prowincji, nie uznający walki z czasem i przestrzenią — mogliby osiągnąć **dużo lepsze rezultaty.** Młodzież startująca raz w roku w zawodach, nie wprawiona w arkana zaciętej walki sportowej, musi ulec żywszej młodzieży więcej z zawodami mającej do czynienia. W każdym razie bardzo zdrowy materiał, jaki ta młodzież stanowi, winien zwrócić uwagę władz narciarskich na niewyzyskany w sporcie polskim materiał młodzieżowy wsi wileńskiej.

Wracając do samego marszu wspomnieć musimy o pięknej **oprawie uroczystościowej,** jaką ten marsz posiada. Marsz na Rossę w swym wieczorowym nastroju kryje niezapomniane piękno i urok duchowy. Tradycja otwierania marszu w Zułowie na miejscu dawnego domostwa rodziny Piłsudskich,



Gen. Wilczyński przyjmuje raport.



Zawodnicy posilają się.



Starkiewicz.



Koronówna.

wręczanie ziemi zułowskiej dowódcom patroli, meldowanie się na mecie i oddawanie ziemi, którą zwycięski patrol składa następnie na Rossie — nadaje tym zawodom piętno **wielkiego kultu i pietyzmu**, jakim młode pokolenia czczą i czcić będą w przyszłości czyny Wskrzesiciela Niepodległej Polski.

Sam marsz odbywany po raz czwarty wzbudza wielkie zainteresowanie narciarstwem. Młodzież mieszkająca bliżej i dalej przy szlaku marszu licznie na nartach wylega na spotkanie maszerujących patroli. Eliminacje do marszu stwarzają zainteresowanie w powiatach, oddziałach p. w., klubach sportowych, wśród szerokich rzesz zwolenników narciarstwa. Wileńszczyzna, zwłaszcza ta młoda, przypięła narty do nóg idąc raźnym krokiem w postępie tego pięknego sportu.

W marszu bieżącym dała się też zauważyć **znaczna poprawa strzelania.** Trzynaście patroli zestrzeliło swe baloniki trzema strzałami, co daje 100% możliwości. Dwadzieścia patroli użyło do tych samych celów po cztery naboje. Takich wyników dotychczas nie było.

Przechodząc do regulaminu marszu, musimy stwierdzić jego nieżyciowość w odniesieniu do startu zawodników zrzeszonych w PZN. Myśli były dobre, ale litera regulaminu wypaczyła niechcący dobrą inicjatywę. Otóż w klasie patroli p. w. nie mogą startować zawodnicy zrzeszeni w P. Z. Narciarskim. Życie dowiodło jednak, że tak jak mówi regulamin nie jest dobrze. W patrolu bowiem PW Leśników Lwów startował zawodnik zakopiański St. Karpiel, zrzeszony w PZN. Ze względu na literę regulaminu **najlepszy patrol marszu** musiał się zadowolić pochwałą i został na skutek protestu sklasyfikowany poza konkursem. Życiowo jest to jednak niesłuszne. St. Karpiel jest z zawodu gajowym, jest członkiem PW-Leśników i **przez tą organizację** jest zrzeszony w PZN. Na pytanie czy organizacja ma rezygnować z jego stawienia do swego patrolu dlatego, że Karpiel jest wybitnym zawodnikiem zrzeszonym w PZN. — musimy unisono odpowiedzieć negatywnie.

Sprawa ta zaprzątnęła organizatorów marszu i prasę wileńską. Pierwsi i drudzy chcą na przyszłość skasować w ogóle klasę PZN, a w klasie p. w. dopuszczać do startu tak zrzeszonych w PZN, jak też nie zrzeszonych. Co do pierwszej sprawy stoimy na stanowisku, że dopóki na Wileńszczyźnie agendy PZN będą tak słabe jak dotychczas, nie ma faktycznie po co stwarzać grupy patroli PZN. Co do dopuszczenia do startu narciarzy zrzeszonych w PZN w klasie p. w. jesteśmy jej zwolennikami z jednym ale: narciarz taki musi być zrzeszony w PZN **przez tą organizację,** którą na marszu reprezentuje, a więc przez klub czy sekcję narciarską KPW, PWLeśników, PPW, Zw. Strzelecki czy Zw. Rezerwistów. Gdy tego zastrzeżenia nie będzie, w patrolach p. w. startować będą najlepsi zawodnicy Wisły, SNTTN, Ogniska, AZS itp., bo cóż łatwiejszego jak na dwa tygodnie przed marszem zapisać się na członka którejś z tych organizacyj! Narciarze p. w. nie będą mieli **nic do powiedzenia!** Przeciw **takiemu** startowi w czambuł protestujemy. Wszak zarządzenie to było właśnie skierowane przeciw nadużyciom, jakie na tym tle dochodziły do skutku. W końcu musimy poruszyć jeszcze jedno. Marsz Zułów — Wilno jest marszem propagandowym, utylitarnym, pamiątkowym. Sztafeta szkolna, która się w b. r. nie odbyła, wniosła w niego więcej pierwiastka czystego sportu. W zawodach zespołowych takich jak marsz w patrolu nie dochodzą jednak do głosu talenty jednostkowe, ja-

kie niewątpliwie kryją w sobie zespoły. Byłoby to trudnym do przeprowadzenia to co zaproponujemy: puścić z Rożyszek patrole **luzem,** tzn. że każdy zawodnik po starcie idzie na własną rękę, a czas patrolu oblicza się na mecie w Niemenczynie przez zsumowanie wyników wszystkich zawodników danego patrolu. Byłoby sporo z tym kłopotu, ale kto wie, czy gra nie jest warta trudu..., czy narciarstwo nasze nie zyskało by kilka nowych talentów...

Organizacja marszu **bardzo dobra.** Organizatorowie postarali się o wysypanie w Wilnie na bezśnieżnych ulicach nawet ścieżek ze śniegu! Przypominało to trochę nasz FIS — ale co robić kiedy na ulicach nie było krzty śniegu!

Na starcie marszu w Zułowie widzieliśmy d-cę korpusu gen. Olszynę-Wilczyńskiego, oraz zastępcę dyr. PUWF i PW płk. Klementowskiego. Rozdania nagród dokonał inspektor armii gen. Dąb-Biernacki w towarzystwie wojewody wileńskiego Bociańskiego, oraz zastępcy dyr. PUWF i PW płk. Klementowskiego.

Ponieważ czołowe wyniki marszu są już wszystkie znane, podaję tylko kilka zestawień. W marszu brało udział 68 patroli. Marsz ukończyło 50, a to z powodu zdekompletowania 14 i dyskwalifikacji 4. Najlepszy czas marszu uzyskał patrol **PW Leśników Lwów** 8:09:03. W roku poprzednim najlepszy czas uzyskał Zw. Rez. Zakopane 7:38:32. Niewątpliwie patrol PW Leśników był lepszy, ale tegoroczne warunki marszu były dużo gorsze. Nie można też twierdzić z całą stanowczością czy trasa szła dokładnie tym samym szlakiem.

W obu grupach klasy patroli wojskowych ukończyło marsz 18 patroli, przy czym 8 patroli KOP, które w b. r. zajęły b. dobre na ogół miejsca.

W klasie patroli p. w. i regionalnych ukończyło marsz łącznie 15 patroli. Nie rozdzielamy tych klas, gdyż są one pod względem obsady identyczne z tym tylko, że niektóre większe jednostki p. w. dublowały zespoły tej samej nazwy. W obu tych klasach skończyło marsz 8 patroli ZS, 2 PW Leśników, po 1 patrolu Zw. Rezerwistów, PPW, Legii Akademickiej, Krakusów, 2 patrole KPW.

Różnica między najlepszym czasem marszu osiągniętym przez patrol karpacki a patrolem nizinnym wynosi w b. r. 21 min. 7 sek. Między najlepszym patrolem marszu karpackim a najgorszym nizinnym 3:18:05 godz.

Wśród zawodników indywidualnych wyróżnić należy znakomitego narciarza i rzetelnego sportowca wileńskiego, absolwenta medycyny, p. **Starkiewicza,** który uzyskał najlepszy czas marszu tej grupy 7:10:57. Zwycięzca może służyć za przykład wielu młodym studentom uniwersytetu, którzy nie bardzo kwapią się do sportu. Poza tym p. Starkiewicz jako przyszły lekarz odda medycynie sportowej niewątpliwie sporo dobrych usług jako znakomity sportowiec-lekarz!

Co do samego dwudniowego marszu jednostkowego można mieć pewne zastrzeżenia. Czy nie byłoby lepiej okrasić bieg Zułów — Wilno jakimś pięknym biegiem narciarskim o puchar komitetu marszu Zułów — Wilno, dostępnym **jedynie dla narciarzy Ziemi Wileńskiej?** Wystarczyłby w zupełności mały „Maraton narciarski" Niemenczyn — Wilno dla szukania talentów narciarskich, o które tak się prosi polskie narciarstwo długodystansowe!

MK.

HOKEIŚCI POD LUPĄ

Po trzech dniach ciekawych i mniej interesujących walk narodził się nowy mistrz Polski w hokeju na lodzie. Tym razem przyszła kolej na Śląsk. **Katowicki Dąb,** wykazujący od dłuższego czasu wielkie ambicje na wszystkich polach sportowych, zdołał wreszcie skompletować zespół, który zwycięsko pokonał wszystkie przeszkody i wysunął się na pierwsze miejsce finałowej tabeli.

Pierwsze miejsce nie było niespodzianką. Liczono się z nim już w chwili, gdy przyszedł meldunek, że najgroźniejszy rywal katowiczan Cracovia została wyelimi nowana. Możliwość **racjonalnego, systematycznego treningu** na sztucznym torze, uniezależnionym od aury, dawała katowiczanom tak wielką przewagę nad konkurentami, że nie mogło być mowy, by dysponując na ogół skromniejszymi środkami można było realnie myśleć o zniwelowaniu jej. Dało by się to dokonać jedynie w wypadku jakichś wewnętrznych tarć, czy też złego przygotowania drużyny. A trzeba przyznać kierownictwu Dębu, że zrobiło wszystko, by zespół swój doprowadzić w decydującym momencie do pełnej bitności, toteż zebrało później owoc pięknego, przez nikogo nie kwestionowanego sukcesu.

Dąb przyszedł do celu bez jakichkolwiek trudności. Łatwo dał sobie radę ze wszystkimi przeciwnikami. Nawet Warszawianka, która była stosunkowo najlepiej przygotowana, nie mogła ani przez chwilę zatrzymać go w zwycięskim marszu.

Atutem nowego mistrza jest doskonała kondycja, szybkość i wytrzymałość, co w połączeniu z poprawnością techniczną, zrozumieniem wartości współpracy oraz kilkoma wybitniejszymy indywidualnościami daje w sumie zespół bojowy, rozgrywający partie swe pomysłowo i skutecznie. Jednostką wyrastająca ponad swych kolegów jest **Burda,** doskonały technik, drybbler, o poważnej szybkości i bystrej orientacji. Można bez przesady twierdzić, że bez Burdy wartość Dębu obniża się o 30—40 procent. Burdzie zarzuca się zazwyczaj egoizm, w rzeczywistości jednak pamięta on o współpracy, a tylko partnerzy jego nie zawsze rozumieją intencje. Lepsze wsparcie ma ze strony bardzo szybkiego Urzonia, natomiast Nowak po prawej nie spełnia chwilowo pokładanych w nim nadziei.

W drugim ataku batutę dzierży młody **Jarecki.** Zawodnik twardy i energiczny, wykazujący ostatnio inklinację do nieczystej gry, co łatwo wypaczyć może dalszy



rozwój. Jarecki nie posiada techniki Burdy, rzuca na szalę ciężar ciała, atakuje ostro i przy pierwszej okazji strzela. Ziaja jest niewyraźny, miał jednak okresy zupełnie dobrej gry. Piechota nie posiada formy z czasów Krynicy, używano go jednak ostatnio z wielkim pożytkiem na pozycji obrońcy.

Obrona Dębu nie cieszy się specjalną marką, jednak w walkach finałowych wywiązała się zupełnie dobrze ze swego zadania. Kasprzycki zrobił bezwzględnie postępy i posiada zaletę niebezpiecznego wypadowca. Arlt na tle rodzimych przeciwników nie raził. Tarłowski w bramce nie miał sobie nic do zarzucenia. Stąd też w trzech grach nie tylko pełnych 6 punktów, ale i stosunek bramek 15:2, demonstrujący najwyraźniej przewagę, jaką nowy mistrz miał nad swoimi konkurentami.

Warszawianka utrzymała się przy tytule wicemistrza, który zdobyła po raz pierwszy przed dwoma laty za Cracovią. Warszawianie rozpoczęli grę o dzień wcześniej, gdyż musieli wprzód załatwić się z Czarnymi, którzy z początkiem sezonu wygrali we Lwowie 2:1. Rewanż był dotkliwy. Czołowy zespół Lwowa, który niedawno jeszcze należał do najlepszych w Polsce, zeszedł pokonany 1:6. Inna rzecz, że lwowianie utraciwszy w tragiczny sposób swego bramkarza ś. p. Stenzla, z konieczności sięgnęli do rezerwuaru swych kolegów sekcji piłkarskiej i gorzko przepłacili ten krok. **Niezły piłkarz nie jest jeszcze hokeistą.** Przypuszczamy zresztą, że Czarni, którzy nie mieli odpowiedniego treningu, również i w innym wypadku nie dotrzymali by kroku Warszawiance.

Zespół stołeczny po obiecującym starcie musiał dobrze się namozolić zanim stanął do walki z Dębem. Nie wiele brakowało, by stary rywal Polonia zgotowała znów przykrą niespodziankę. Jak po grudzie szło też z Ogniskiem. Dopiero w decydującym spotkaniu Warszawianka osiągnęła najlepszą formę, która nie była na tyle wysoka, by zagrozić mogła Dębowi.

Warszawianka zaprezentowała się również jako zespół na ogół wyrównany, dysponujący dwoma wcale dobrymi atakami. O ile w słabszych spotkaniach pierwsze skrzypce dzierżył w napadzie misterny technik i jeździec Przedpełski, to w ciężkim boju ze Ślązakami bojowe walory twardego polskiego kanadyjczyka **Zapotocznego** okazały się bardziej przydatne. Również Andrzejewski czuł się dobrze w ogniu zażartej walki.

W drugim napadzie najproduktywniejszy był Staniszewski, podczas gdy Głowacki okazał się prawdziwą kulą u nogi.

Obrona Warszawianki przyjechała do Katowic obciążona stygmatem reprezentacyjnym. Nic dziwnego, że wzięto ją szczególnie silnie pod lupę. Ze wszystkich obecnych tam par obrończych była ona może najrówniejsza, nie znaczy to jednak, by w tym składzie mogła kompetować w rzeczywistości o koszulki reprezentacyjne. Można dyskutować na temat, czy Wernerowi należy się pierwszeństwo przed Kasprzyckim, natomiast nie ulega wątpliwości, że obrońców o znacznie wyższych kwalifikacjach, niż Metternich, jest w Polsce więcej niż jeden. Sznajder w bramce nie wyzbył się starych wad tzn. jest zawsze groźny dla... własnej drużyny przy dalekich strzałach.

Ognisko wileńskie, które znalazło się na trzecim miejscu, to na ogół dość surowy, jednak przydatny do ociosania materiał. Dzięki dobrej kondycji, ambicji, ofiarności a dalej rutynowanym jednostkom, jak bracia Godlewscy oraz utalentowanym młodzikom jak „Zubr" i Ginter, wilnianie sprawiali przeciwnikom swoim wiele kłopotu. Gdyby mieli oni **żywszy kontakt z obcymi zespołami** i czerpać mogli nauki z dobrych wzorów, stali by się poważnym czynnikiem w polskim hokeju. Następca Wiro Kiro w bramce Wigura spisywał się wcale dobrze.

Czwarte miejsce w grupie finałowej zajęła warszawska **Polonia**, dzięki przegranej 0:1 z Ogniskiem. Poloniści wzbudzili na torze katowickim ogólną sensację swą nadspodziewanie dobrą postawą. W meczu z forytowaną Warszawianką okazali się nagle przeciwnikiem zupełnie równorzędnym. Nie posiadali wprawdzie tak wyrównanego i korzystnie oszlifowanego składu jak ich rywal. Mądrą grą zdołali niemal całkowicie zrównoważyć te braki i ostateczny wynik stał się w tych warunkach jedynie kwestią szczęścia, które niemal w ostatniej chwili uśmiechnęło się przecież do Warszawianki. Dobra taktycznie gra była zasługą starych wygów w obronie mec. Krygiera i Metternicha, którzy kierowali młodszymi swymi kolegami. W ataku głównym motorem był Szabłowski, a w drugiej trójce Rybicki, mający już za sobą doświadczenia z czasów gry w Legii. Młodzi orientują się dobrze, rozumiejąc zasady gry, posiadają natomiast braki w jeździe i technice, co przy minimalnej ilości dni treningowych jest zupełnie zrozumiałe. Atakowi brak przede wszystkim przebojowości, by dojść mógł do sukcesów. Bardzo niewyraźnie przedstawia się młody bramkarz.

W drugiej grupie napięcie z miejsca, gdy nadeszła wiadomość o rezygnacji AZS z Poznania. Tym samym sprawa spadku była już przesądzona i nie było właściwie powodów dla zbytniego wysilania się. Pierwsze miejsce a zarazem piąte w klasyfikacji ogólnej przypadło tu eksmistrzowi Polski **Czarnym.**

Lwowianie wykazali, że stosunkowo niska ich pozycja jest **wyłącznie wynikiem braku możliwości treningowych.** Poza bardzo słabym bramkarzem pozostała to dawna drużyna, o dwu niemal równorzędnych atakach i wielkiej bojowości. Obok „starych" Stupnickiego i Jasińskiego, widzieliśmy też młodszych ich braci, którzy dokładają starań, by utrzymać dobrą sławę hokejową rodu, co im się też w zupełności udaje. Czarni posiadają materiał, zasługujący na nieco większą uwagę kapitana sportowego. Należy się też poważnie z tym liczyć, że w przyszłości nie ograniczą się do roli kopciuszka. Czyżewski prezentował się nieźle i przypuszczamy, że w najbliższym sezonie wzmocni raczej obronę, gdzie doskonałemu niegdyś Lemiszce daje się szczególnie we znaki

brak systematycznego treningu. Koniecznie przyjdzie załatać też dziurę w bramce.

Najtrudniej sklasyfikować **Cracovię.** Zjechała ona do Katowic bez czołowych swych asów i jest rzeczą bardzo niepewną czy wystąpi w ogóle jeszcze kiedykolwiek z całą swą gwardią. W drużynie istnieją podobno tendencje odśrodkowe. Cracovia w pełnym składzie jest dziś jeszcze zespołem, który może z powodzeniem ubiegać się o zajęcie czołowego miejsca. W zestawieniu, w jakim ukazała się w Katowicach była zespołem słabym już choćby z tego powodu, że nie dysponował on kompletem dwu napadów, bez czego w wyrównanej konkurencji nie można marzyć o sukcesach. Brak asów kalibru Wołkowskiego, Kowalskiego i Kasprzaka nie dał się zastąpić i w tym też tkwiła tajemnica porażki z Czarnymi oraz remisu z ŁKS-em. Najlepszym graczem Cracovii był znów **Maciejko** w bramce, obok niego wymienić należy Michalika w obronie, niebezpiecznego w wyjazdach. Marchewczyk był na przeciętnie dobrym poziomie, natomiast obniżyła się forma inż. Muszyńskiego.

O ile Cracovia nie doprowadzi do porządku drużyny, może ona w przyszłości podzielić los AZS-u, Legii i Pogoni.

Najsłabszym zespołem turnieju był bezsprzecznie ŁKS, który nie powinien zajmować miejsca w Lidze. Łodzianie mieli szczęście, że nie zjechał AZS poznański, w przeciwnym wypadku nie byliby się zapewne utrzymali. Ostatecznie jeden **Król**, nawet w doskonałej formie, nie jest w stanie grać za całą drużynę, a wsparcie tylko ze strony nieco bardziej zaawansowanego Koczewskiego nie wyczarowuje jeszcze gry zespołowej. Na szczęście dla ŁKS wcale nieźle trzyma się bramkarz Jakubiec, wynik remisowy z Cracovią, która przez cały czas przesiadywała w strefie łodzian, był też w znacznej mierze i jego zasługą.

Trzydniowa rewia na torze Katowic była doskonałym przeglądem sił i gdyby nastąpił on **przed** wyjazdem na mistrzostwa świata, w ekspedycji **niejedno wyglądało by inaczej.** Spodziewać się należy, że tegoroczne doświadczenia wyzyskane zostaną w przyszłym sezonie tym bardziej, że będzie on stać pod znakiem kół olimpijskich. Przyjdzie wówczas dokładnie się zastanowić, czy należy w dalszym ciągu kłaść nacisk na rozgrywki mistrzowskie, czy też wysiłki skierować przede wszystkim na **racjonalne przygotowanie drużyny olimpijskiej,** naturalnie z uwzględnieniem interesów klubów i hokeja polskiego **jako całości.**

Wydaje nam się, że przy dobrej woli ze strony wszystkich zainteresowanych da się niejedno przeprowadzić. Jest to tym ważniejsze, że turniej z udziałem drużyn w większości pozbawionych okazji treningowych wykazał w całej pełni wyjątkowe uzdolnienia młodzieży polskiej do gry kanadyjskiej. Było by prawdziwym grzechem, gdyby nie umiano atutu tego wyzyskać w całej pełni w rozgrywkach na arenie międzynarodowej.

Observer.

SPORT W III RZESZY

PROPAGANDA

Jedną z licznych zasług M. von Tschammera było rozpoznanie tego, **że propaganda centralna jest konieczna, aby naród stał się sportowym.** Wyznaczył on Wernera Gartnera, wybitnego dziennikarza, do zorganizowania tego działu, tak ważnego w sporcie. W biurze prasowym Gartnera pracuje więc **5 redaktorów,** którzy ustalają informacje sportowe dla całej prasy niemieckiej. Poza tym znajdujemy tam **4 operatorów filmowych,** robiących filmy krótkometrażowe dla użytku najrozmaitszych stowarzyszeń sportowych. Poza tym Gartner zebrał kompletny materiał filmowy, sportowy, który zawsze jest do dyspozycji klubów. Wszystkie większe niemieckie uroczystości sportowe są również filmowane przez oficjalnych operatorów, mających do swej dyspozycji wszelkie możliwe nowości techniczne w najrozmaitszych gałęziach sportu.

Poza tym jest zorganizowane specjalne **biuro afiszów,** gdzie jest zatrudniony specjalny rysownik.

Wszelkie afisze, mające coś wspólnego ze sportem, wychodzą z tego biura.

Jest również **biuro statystyczne,** gdzie pracuje 4 urzędników, będących stale w kontakcie ze związkami sportowymi i których praca ma bardzo ważne znaczenie.

Jest **5 lektorów** najrozmaitszych przeglądów i dzienników niemieckich, którzy bezustannie czuwają nad prasą narodową.

Jest **5 lektorów** dzienników i czasopism zagranicznych, którzy są obowiązani zdawać codzienny raport von Tschammerowi, który jest więc stale „au courant“ tematów sportowych, jeżeli chodzi o prasę międzynarodową.

Jest **3 archiwistów,** opiekujących się dokumentami sportu niemieckiego, oraz **2 bibliotekarki,** zajmujące się zbiorem 25.000 książek i wszelkimi dokumentami sportowymi.

Znaleźć tu można wszelkie prace i dzieła w zakresie sportów ze wszystkich krajów na świecie. Wszystko jest przetłumaczone i zachowane dla użytku Reichssportführera lub jego współpracowników.

III Rzesza dysponuje poza tym 26.000 agentów propagandzistów, których rola polega na formowaniu publicznej opinii sportowej.

W roku zeszłym nakręcono 26 filmów, opublikowano 400 afiszów, wysyłano więcej niż 14 komunikatów dziennie, czytano codziennie 400 dzienników i 100 czasopism...

W każdym okręgu III Rzeszy prowadzony jest taki sam system propagandy co w Centrali. Taka propaganda musi dać wyniki jak najlepsze dla zainteresowania i rozwoju sportu. Tak też się dzieje w dzisiejszych Niemczech.

Z. Dall.



TYDZIEŃ PO TYGODNIU

HOKEJOWE MISTRZOSTWO POLSKI zdobyła ostatecznie drużyna KS Dąb Katowice przed Warszawianką, Ogniskiem, Polonią, Czarnymi, Cracovią i ŁKS-em. Zespół poznańskiego AZSU-u nie stawił się do rozgrywek. Wyniki były następujące: Dąb pokonał Ognisko 6:1, Polonię 5:1 i Warszawiankę 4:0, Warszawianka wygrała z Polonią 1:0, Ogniskiem 4:2 i Czarnymi 6:1, Ognisko pokonało Polonię 1:0, Czarni wygrali z ŁKS-em 5:1 i Cracovią 3:1, a Cracovia zremisowała z ŁKS-em 1:1.

●

PINGPONGOWE MISTRZOSTWO POLSKI w klasyfikacji drużynowej zdobyła drużyna Samsonu Tarnów przed Makabi Chorzów i PZL Warszawa, oraz w konkurencji indywidualnej wygrał Gutek - Schiff (Samson Tarnów) przed Piórowiczem (Orkan Warszawa).

●

NEHRINGOWA zajęła ostatecznie piąte miejsce w mistrzostwach świata w łyżwiarskiej jeździe szybkiej w Tammerfors. Była ona trzecia w biegu 5 km w czasie 11:09. Mistrzynią świata została Verne Leesche (Finlandia).

●

POLSKA REPREZENTACJA PIĘŚCIARSKA walczyć będzie 12 bm. na dwóch frontach a mianowicie z Finlandią we Lwowie i Łotwą w Rydze. W dniu 19 bm. odbędzie się mecz Polska — Włochy.

●

CZWÓRKA POLSKICH LEKKOATLETÓW, Kusociński, Danowski, Gąssowski i Moronczyk, startuje w Berlinie 12 bm. na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Deutschlandhalle. Przeciwnikiem Kusocińskiego w biegu 3 km. będzie Syring, przeciwnikiem Gąssowskiego w biegu 1 km będą Schumacher, Eichberger, Mehlhose i Bott, przeciwnikami Danowskiego w biegu 75 m — Borchmayer, Neckerman i Scheuring, a Morończyk spotka się w skoku o tyczce z Sutterem i Hartmanem.

●

POLSCY TENNISIŚCI przebywają obecnie na Riwierze i wzięli udział w turniejach w Beaulieu i Monte Carlo, jednak bez większego powodzenia. J. Jędrzejowska skutkiem przeziębienia udziału w rozgrywkach nie brała.

●

KALENDARZYK MIĘDZYNARODOWY zawodów lekkoatletycznych został już ustalony i wygląda następująco: 10—11 czerwca Polska—Litwa w Warszawie, 17—18 czerwca Polska—Niemcy w Warszawie, 25 czerwca mecz kobiecy Polska—Włochy we Florencji, 2 lipca mecz kobiecy Polska—Niemcy we Frankfurcie nad Odrą, 15—16 lipca wzgl. 12—13 sierpnia Polska—Rumunia we Lwowie, w lipcu Polska Północna—Estonia w Bydgoszczy, 5 sierpnia Polska—Emigracja w Krakowie, 22—27 sierpnia udział w Akademickich mistrzostwach świata w Wiedniu, 3 września mecz kobiecy Polska—Węgry prawdop. w Katowicach, 9—10 września Polska—Węgry w Budapeszcie, 16—17 września Polska—Francja w Paryżu, 23—24 września Polska—Norwegia w Warszawie z okazji jubileuszu 20-lecia PZLA.

●

WOJSKOWY BIEG NARCIARSKI na dystansie 24 km, rozegrany w Zakopanem, zakończył się zwycięstwem kapr. Haratyka 1:43:10 przed kapr. Czepczorem 1:46:41 i ppor. Hamburgerem 1:47:14. Bieg zjazdowy wygrał por. Zaleski 4:32:5 przed kapr. Haratykiem 4:28 i ppor. Kleczkowskim 4:52:5.

●

NA KONKURS SKOKÓW NA MAMUTOWEJ SKOCZNI W PLANICY wyjedzie kilku czołowych polskich narciarzy z braćmi Marusarzami i Kulą na czele.

●

OSTATECZNIE ZATWIERDZONY KALENDARZYK ZAWODÓW KOLARSKICH w roku bieżącym przedstawia się następująco: 2 kwietnia mistrzostwa Polski w piłce rowerowej na Śląsku, 23 kwietnia mistrzostwa Polski w kolarskim biegu na przełaj we Lwowie, 21 maja okręgowe szosowe mistrzostwa indywidualne, 4 czerwca górskie mistrzostwa Polski 100 km na Śląsku, 8 czerwca zjazd turystyczny do Łowicza, 11 czerwca drużynowe torowe mistrzostwa Polski 4 km w Krakowie, 18 czerwca szosowe indywidualne mistrzostwa Polski 200 km w Warszawie, 26 czerwca — 2 lipca wyścig do morza 990 km, 29 czerwca do 2 lipca zjazd kolarski na Zaolzie, 9 lipca pierwsze eliminacje torowe 1 km w Łodzi, 18 lipca okręgowe drużynowe mistrzostwa szosowe 100 km, 22—30 lipca wyścig dokoła Polski 1400 km, 13 sierpnia drużynowe szosowe mistrzostwa Polski 100 km w Łodzi, 27 sierpnia torowe długodystansowe mistrzostwa Polski 50 km w Kaliszu, 26 sierpnia do 3 września mistrzostwa świata w Mediolanie, 3 września drugie eliminacje torowe w Kaliszu, 3—11 września udział w wyścigu dokoła Węgier, 24 września trzecie eliminacje torowe w Krakowie.

●

MECZ PINGPONGOWY POLSKA — ŁOTWA rozegrany w Łodzi zakończył się zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 5:4. Najlepszym z Polaków okazał się Gutek-Schiff, który wygrał wszystkie trzy spotkania. Piórowicz i Pukiet wygrali po jednej walce.

●

MISTRZOSTWA POLSKI W KOSZYKÓWCE KOBIECEJ rozegrane zostały w Krakowie. W ostatecznej klasyfikacji pierwsze miejsce i tytuł mistrza Polski zdobyła drużyna IKP Łódź przed zespołami AZS — Warszawa, Polonią, AZS — Lwów i Makkabi — Kraków.

●

ZIMOWY MECZ LEKKOATLETYCZNY WARSZAWA — ŁÓDŹ rozegrany został w Łodzi i zakończył się zwycięstwem drużyny warszawskiej w stosunku 51:43. Najlepsze wyniki to kula — Gierutto 15.10, skok w dal — Sulikowski 651, tyczka — Anikiejew 355, 3 km — Wirkus 10:01.

●

MECZ BOKSERSKI WARSZAWA — WIEDEŃ, rozegrany na sali Cyrku warszawskiego, zakończył się zwycięstwem drużyny warszawskiej w stosunku 13:3. Wyniki walk były następujące: Rotholc bije Richtera na pkt., Sobkowiak zwycięża Sevcika na pkt., Małecki bije Mattha na pkt., Tomczyński remisuje z Werostą, Kolczyński nokautuje w 1-ej rundzie Kartza, Milewski nokautuje w 1-ej rundzie Friesingera, Archacki przegrywa na pkt. z Kolarem, a Neuding zwycięża na pkt. Blättego.

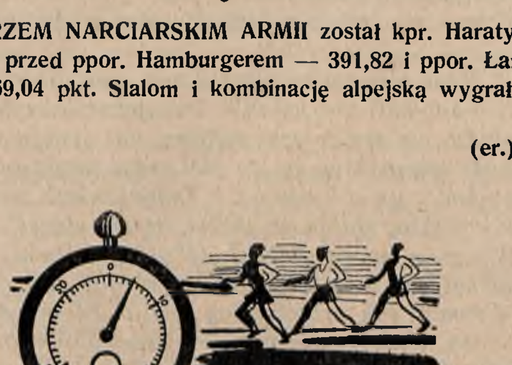
●

MISTRZOSTWA EUROPY W HOKEJU LODOWYM zdobyła Szwajcaria, bijąc w decydującej rozgrywce Czechosłowację 1:0.

●

MISTRZEM NARCIARSKIM ARMII został kpr. Haratyk — 422,52 pkt. przed ppor. Hamburgerem — 391,82 i ppor. Łanowskim — 369,04 pkt. Slalom i kombinację alpejską wygrał por. Zalewski.

(er.)



ANTOŚ SIKORA MARZYŁ...

— NARYBEK, panowie! Narybek i jeszcze raz n a r y b e k! Jedynie własny, długoletnią pracą zdobyty, narybek jest podstawą każdego klubu sportowego i w ogóle sportu!

Słowa powyższe wypowiadał zawsze i przy każdej sposobności pan radca January Kancik, znany działacz na niwie wychowania fizycznego i zasłużony prezes klv bu sportowego „Słomianka".

I nie tylko on sam był tego zdania. Opinię tę podzielali również wszyscy, bez wyjątku, członkowie zarządu wspomnianego klubu i wypowiadali ją głośno i uroczyście wszędzie, gdzie tylko mówiono o „Słomiance" i sprawach sportowych.

Oczywiście, o tej, tak chwalebnej, zasadzie, wyznawanej przez władze klubowe, wiedzieli również zawodnicy „Słomianki". Ich przecież to przede wszystkim i bezpośrednio dotyczyło.

Szczególnie dużo myślał o tym mały Antoś Sikorka. Wpisał się on do klubu przed trzema laty i wnet zaczął się wybijać spośród swoich rówieśników, jako doskonały środkowy pomocnik. Z juniorów przeszedł wnet do klasy B, potem do A i wreszcie zaczęto go wstawiać do rezerwy drużyny ligowej. Chłopiec miał 19 lat, był krępy, silnej budowy, a pomysłowe sytuacje, jakie w czasie gry stwarzał dla swoich partnerów, rychło zwróciły nań uwagę starszych.

— No, no, zagrasz ty już wkrótce w l i g o w e j, obywatelu — mawiał mu kierownik sekcji piłkarskiej, patrząc z dumą na rozwijającego się sportowca. A w uszach Antosia słowa te brzmiały jak czarodziejska melodia.

...zagra wkrótce w l i g o w e j!... będzie jeździć po Polsce z drużyną... będą go podziwiać... kto wie, może i do reprezentacji go kiedyś wstawią... a to przecież już niedługo... ten Chruściak, który teraz gra jeszcze w ligowej, na środku pomocy, to już naprawdę „trup"... rutynę to on jeszcze ma i technikę dobrą, ale cóż, kiedy już kondycja zawodzi i dlatego on, Antoś Sikorka, zajmie już wkrótce jego miejsce...

Tak sobie marzyła młodzieńcza głowa, snując miraże cudnej przyszłości.

Chłopak trenował pilnie. Pierwszy przychodził na boisko, ostatni zeń schodził. Bywało, mrok już dawno zapadł, a Antoś Sikorka szedł dopiero pod prysznic, by obmyć z potu swe, pięknie mięśniami rzeźbione i opalone na brązowo, ciało.

Raz, to już naprawdę nie wiele brakowało, a byłby — ZAGRAŁ W LIGOWEJ. Zdarzyło się bowiem, że Chruściak został ostatniej niedzieli dotkliwie kopnięty w kolano. Przez poniedziałek nie mógł chodzić. Zajęli się nim lekarze. W następne dni chory w dalszym ciągu utykał na nogę i słaba była nadzieja, aby potrafił zagrać w najbliższym meczu ligowym.

Zebrał się zarząd w tej sprawie, a Antosiowi serce rosło.

— Może teraz pozwolą zagrać... mój Boże!

Nie zgodzili się jednak. Powiedzieli, że jest jeszcze za młody, nie ma jeszcze rutyny, ani „szlifu ligowego", a przede wszystkim, że „to jest mecz punktowy i że nie wolno im r y z y k o w a ć! Lepiej niech zagra Chruściak w takim stanie, w jakim się znajduje!"...

W czasie meczu siedział Antoś na trybunie i ze zgrozą patrzał, jak inwalida Chruściak robił co mógł, jak się akcja rwała, jak przeciwnicy dusili „Słomiankę".

— No, może teraz wreszcie pomyślą o mnie — szeptał Antoś, pełen nadziei.

Tymczasem w klubie, na drugi dzień zaczął się jakiś dziwny ruch. Tajemne narady, telefony, nawoływania. Jacyś obcy panowie przychodzili do zarządu, odbywali konferencje, sprzeczali się, targowali...

A w następnym tygodniu... ukazał się na boisku nowy zawodnik, Gryzdoł z miejscowej „Kołatki".

Zaczęli go oglądać kibice.

— Tęgi zbój. Będzie z niego pociecha — mówili jedni.

— Dostał już zwolnienie od „Kołatki" i za dwa miesiące zagra u nas w l i g o w e j, w miejsce Chruściaka — dorzucali drudzy.

— Podobno 1.200 złotych za niego zapłacili — szepnął ktoś w tłumie.

Biednemu Antosiowi żal ściskał serce. Nie był zarozumiały, ale nieraz widział już Gryzdoła grającego i zdawał sobie jasno sprawę z tego, że był od niego lepszy. Dlaczego więc klub ma więcej zaufania do o b c y c h zawodników, niż do swoich własnych? D l a c z e g o klub, mając własny narybek, sprowadza graczy z zewnątrz, a nawet ich kupuje? D L A C Z E G O własnym zawodnikom zamyka się przyszłość?

— D L A C Z E G O?

Na te pytania nikt nie mógł dać Antosiowi odpowiedzi. Nie wystarczył, ani nie pocieszał go fakt, że we wszystkich, niemal, klubach dzieje się to samo. Antoś czuł wielki żal do kierownictwa sekcji, do zarządu i w ogóle do sportu. Zaczął opuszczać treningi, a gdy się już kiedyś pokazał na boisku, to grał bez zapału, leniwie, od niechcenia. Nie wysilał się zbytnio.

— Ten Sikorka, to gracz bez ambicji — orzekli pewnego razu członkowie zarządu „Słomianki", a jeszcze tego samego wieczoru pan prezes January Kancik nie omieszkał wystąpić z płomiennym przemówieniem, zaczynając, jak zwykle:

— NARYBEK, panowie! Narybek i jeszcze raz n a r y b e k! Jedynie własny, długoletnią pracą zdobyty narybek jest podstawą każdego klubu itd. itd.

LOU-LOU.

CO ROBIĄ INNI?

Według ostatnich wiadomości **Hannes Schneider** uzyskał pozwolenie na opuszczenie Niemiec na interwencję amerykańskiego milionera, Harveya Gibsona i **odpłynął do Nowego Jorku** wraz z rodziną.

Ma on poprowadzić szkołę narciarską w miejscowości Northconway w Białych Górach w stanie New Hampshire. Będzie to miało niewątpliwe znaczenie dla dalszej popularyzacji i podniesienia ogólnego poziomu narciarstwa w Ameryce.

Jak wiadomo uwięzienie Hannesa Schneidera przez Niemców po zajęciu Austrii stało się powodem odwołania, organizowanego przez Klub Narciarski Wielkiej Brytanii, biegu **o puchar Kandahara w St. Anton.** Zawody te, posiadające starą tradycję w historii narciarstwa zjazdowego, stanowiły wielką atrakcję sportową i turystyczną i odbywały się na zmianę w St. Anton w Tyrolu i w Mürren w Szwajcarii. W latach 1938 i 1939 odbyły się skutkiem wspomnianego incydentu dwukrotnie w Mürren.

Obecnie zaś według oficjalnych informacyj udzielonych przez **Arnolda Lunna,** prezesa Ski Club of Great Britain, miejsce St. Anton ma zająć **Chamonix.** W roku przyszłym bieg o puchar Lorda Roberta of Kandahar odbędzie się po raz pierwszy w tej miejscowości, zaś w r. 1941 znowu — w Mürren.

Sprawa ta stała się powodem znacznego naprężenia stosunków między Związkami Narciarskimi Niemiec i Anglii, które nawet w Zakopanem znalazło swój wyraz w licznych starciach słownych.



Gaston Benac, wysłannik „Paris-Soir" w swej podróży powrotnej z Zakopanego zatrzymał się parę dni w Warszawie. Swe wrażenia i szereg wywiadów, jakie przeprowadził w tym okresie — zamknął w cyklu artykułów, z których jeden przytaczamy in extenso:

Zapoznani przez Francuzów „centralni" sportowcy — przejmują metody niemieckie.

O ile kultura francuska jest bardzo ceniona w Europie Centralnej, gdzie wszyscy posiadający choć trochę wykształcenia mówią naszym językiem, czytają powieści, periodyki, sztuki teatralne i gazety francuskie — o tyle wpływ naszych związków, klubów, czy też asów sportowych jest znikomy. Jedynie dzięki naszej piłce nożnej, szczególnie po porażce styczniowej polskiej jedenastki w Parku Książąt, udaje się nam od czasu do czasu przypomnieć sportowcowi „centralnemu", że francuski zawodnik jest coś wart. A gdy takiego sportowca weźmie na sentyment, oświadcza: moje sympatie kierują się raczej w waszą stronę niż Niemiec, ale...

I gdy poprosimy np. Polaka o wytłumaczenie tego stanu rzeczy, przytacza on nam cały szereg powodów:

Mało propagandy, albo zła. *Mielibyśmy ochotę naprawdę współżyć sportowo z wami, lecz Francja zupełnie ignoruje Polskę. Niemcy, z którymi graniczymy „przez miedzę", dają nam ogromne dowody pamięci w dziedzinie sportowej; spotkania bokserskie, piłkarskie, lekkoatletyczne, pływackie, czy szybowcowe stoją na najwyższym poziomie, gdyż Niemcy wystawiają najlepsze zespoły. Kontakt jest ciągły, kierownicy sportu niemieckiego, trenerzy, profesorowie interesują się nami i śledzą nasze postępy.*

Jeśli chodzi o was, przysyłacie ekipę lekkoatletyczną (lipiec 1938 r. — przyp. tłum.), *która wykazuje się wynikami śmiesznie nikłymi. Proszę sobie przypomnieć oszczepników „okolicznościowych", którzy nie umieli posługiwać się zupełnie oszczepem, a cała drużyna wykazywała lepszą kondycję na parkiecie dancingowym, niż na boisku. Jeśli chodzi o punkt widzenia propagandowy — była to wasza wielka porażka. A pomimo to w Zakopanem, — ekipa francuska cieszyła się największą sympatią i zainteresowaniem, a podczas rozdania nagród właśnie Francuzi otrzymali największe brawa. Sumując me wywody, stwierdzam, że Polacy są gotowi do wzajemnej sympatii, do współpracy sportowej, do naśladowania waszych wzorów, ale wy sami nam to uniemożliwiacie.*

Surowa lecz słuszna krytyka. (Takim komentarzem opatruje Benac wywody „nieznanego rozmówcy").

W ten sposób wpływ niemiecki wzrasta. Francuzi *czekają z założonemi rękami. Liczą na bezustanne promieniowanie ich umysłowego geniuszu, który podbije świat. Lecz w dziedzinie realizacyjnej są prześcignięci. A poza tym zapominają, że od paru lat wysokie mury odgradzają granice Francji od poszczególnych państw, które pracują, rosną i rozrastają się. I że z każdym rokiem, miesiącem, dniem, maleje wpływ Francji w Europie Centralnej.*

W sporcie jak w polityce... Każdy, kto podróżuje nieco, musi to stwierdzić. Ale nasi politycy nie podróżują, żyją jak zamknięci w szklanej kuli, wydaje się im, że posiedli wszystkie mądrości i tracą kontakt ze światem, nie ruszając się ze swego ministerialnego fotela.

W ten sposób Polska sportowa, która jest skłonna nawiązać z nami jak najściślejszy kontakt — powoli, na mocy naturalnych praw wymiany, szczególnie obecnie, poddaje się wpływom niemieckim. *W Akademii WF i innych wyższych uczelniach w. f. widać wyraźnie wpływy niemieckie dopełnione metodami skandynawskimi (Norwegia, Szwecja, Dania, a nawet Finlandia). Ponieważ ze strony Sowietów nie może być mowy o jakiejkolwiek wymianie myśli, czy też metod, dlatego III Rzesza korzysta w polskim sporcie z wyjątkowych przywilejów.*

Przygotowania olimpijskie już rozpoczęte. *Polska wyprzedziła inne kraje a szczególnie Francję, w dziedzinie przygotowań olimpijskich do Helsinek. Zaprawa lekkoatletyczna w związku z Igrzyskami 1940 już jest rozpoczęta. — Zawodnicy do skoku w dal, wzwyż i tyczki przeszli zaprawę pod kierunkiem pp. Sksada i Zokieńskiego* (chodzi tu o pp. Składa i Zakrzewskiego — przyp. tł.) *na obozie w Torwis, wiosce położonej nad morzem* (p. Benac mieszkaniec pięknego nadmorskiego uzdrowiska francuskiego, znanego pod nazwą Paryż, miał na myśli Toruń. Znowu ta słynna znajomość geografii — przyp. tł.) *Obóz dla sprinterów i długodystansowców rozpocznie się 10 marca w Akademii WF na Bielanach pod kierunkiem trenera Petkiewicza, pogromcy Nurmiego.* **Polacy pokładają wielkie nadzieje w młodym, utalentowanym narybku, który z roku na rok powiększa się i daje coraz to nowe talenty.** *Polska przygotowuje się na Olimpiadę ze wspaniałym nakładem pracy i zapału.*

A po prawdzie, co my Francuzi, zrobiliśmy w tym zakresie?...

Korespondent „Paris-Soir" wymawia swym ziomkom nikłe wyniki propagandy sportowej na terenie Europy Centralnej i boleje nad Polakami, którzy mają utrudniony dzięki temu dostęp do francuskich źródeł wiedzy sportowej.

Jednak końcowy ustęp artykułu i ostatnie westchnienia p. Benaca dowodzą, że tak znowu wiele nie straciliśmy, gdyż pono właśnie Francuzi powinni pobierać u nas lekcje racjonalnego przygotowania sportowego. Naturalnie mowa jest o lekkiej atletyce. Na tematy bowiem sportów zimowych (FIS) należy, opuściwszy skromnie oczy, uderzyć się kilkakrotnie mocno w pierś.

er.

•

„Czy widzicie tego grubasa o artretycznej twarzy, skarżącego się na reumatyzm?

Nogi z trudem go unoszą. Brzuch występuje z brzegów, otacza go ze wszystkich stron. On ma brzuch pod brodą, pomiędzy palcami, na policzkach, na karku, pod powiekami; ma brzuch w mózgu... Pewnego dnia, brzuch go wchłonie bez reszty...

Przed tym słoniem, spoconym, jękliwym, zakaszlanym, ale pretensjonalnym i upartym — atleci poniżają się, bokserzy ścielą się jak dywany, piłkarze stają na baczność, a pływacy w przestrachu dają nura...

Ten tłuścioch reprezentuje Sport. Przez wielkie S. Rządzi nim. Uosabia go.

To jest prezes. Czapki zdjąć!

Proszę się nie śmiać. Jest świadom swej potęgi. Starczy, by zrobił krótki ruch przeczący — i taki Ladoumegue stanie w miejscu jak wryty — przestanie biegać na

zawsze. Geniusz biegu stanie się paralitykiem, rzeczą martwą, bezwładną, bezbronną.

To ten tłuścioch, bardziej drażliwy niż zazdrosna kobieta, bardziej niedyskretny niż inspektor podatkowy, bardziej krwiożerczy niż inkwizytor i bardziej ciekawy niż kucharka — kontroluje czystość sportową zawodnika.

— Skąd pan ma te pieniądze? — pyta on kapitana reprezentacji państwowej.

— Ja...

— Dość! Tu jest jeden banknot, który mi się wydaje podejrzany!

— Ale...

— Gdzie pan pracuje? Ile pan zarabia? Ile pan wydaje i na co?

— Ja...

— Starczy. Zawieszam pana!

— Przecież...

— Zresztą, pan przegrał wczoraj 50 groszy w karty! To ma swoją wymowę! Zawieszam pana! Odbieram licencję! Wypędzam! Dyskwalifikuję honorowo!

Bo pan prezes jest apostołem czystego amatorstwa.

Widowiska sportowe przynoszą setki tysięcy zysku. Lecz to zawodników nie powinno obchodzić. Za te pieniądze można by umożliwić im doskonalenie się, dać im warunki do uzyskania szczytowej formy.

Lecz nie! Żadnych zbytków! Te pieniądze mają swe przeznaczenie. Mają służyć propagandzie.

A kto robi propagandę? Zawodnik? Przenigdy! Prezes!

Okazuje się, że widok przesadnie tłustego astmatyka w surducie i jego brzucha więcej służy sprawie sportu niż widok atlety o helleńskich kształtach!

Pan prezes pokazuje więc światu swoją wspaniałą osobę. Uosabia Sport. Razem ze swym reumatyzmem, swym krawatem, swymi trzewikami i... swymi odznaczeniami.

To on dostaje odznaczenia. To przecież on, a nie zawodnik, propaguje sport!

Takie jest życie. Dają medal panu prezesowi za rekordy, za zwycięstwa Rigoulot, Ladoumegue'a, Borotry, Carpentiera!

Za arcydzieło poety — dają krzyż suflerowi, albo wręcz... szefowi klaki!

Dość hypokryzji, kombinacji, fałszerstw, wykrętów bardziej bezczelnych niż dowcipnych!

Mówi się o moralności. Ale czy jest moralne, by po meczu, który przyniósł sto tysięcy, gracze, którzy walczyli do ostatniej granicy swych sił — wracali do domu na platformie przepełnionego tramwaju?

Sportowcy powinni wymagać — nie od Rządu, lecz od Sportu, który jest bogatszy niż Rząd — środków niezbędnych, by się w odpowiednich warunkach zaprawiać, ćwiczyć, doskonalić. Wtedy dopiero będziemy mieli prawdziwy stuprocentowy sport.

Aż do tego czasu, gdy nas zapytają, musimy odpowiedzieć:

— Sport? To ten grubas o artretycznej twarzy, skarżący się na reumatyzm!

HENRI JEANSON („L'Auto").

KOMUNIKAT Nr 2/39 POLSKIEGO ZWIĄZKU PŁYWACKIEGO

1. Balke i Plath startują w Siemianowicach.

Z inicjatywy Śląskiego Okręgu PZP odbędą się w połowie marca r. b. w Siemianowicach międzynarodowe zawody pływackie, na które zaproszono dwu czołowych pływaków niemieckich: Balkego i Platha.

Zaproszenie zostało przez Związek Niemiecki przyjęte i obecnie uzgadniany jest dokładny termin zawodów.

Start rekordzisty świata Balkego, który dnia 12.XI. ub. r. ustanowił nowy rekord świata na 100 m stylem klasycznym — 1:09,5 oraz Platha, rekordzisty Niemiec na 200 m (2:12,6) i 400 m (4:50,5) stylem dowolnym, wywołał na Śląsku zrozumiałą sensację z uwagi na stałą poprawę formy Heidricha i Jendryska.

2. Policja propaguje pływanie.

Dnia 25 b. m. w pływalni Ubezpieczalni Społecznej na Woli zostały zakończone 2 kursy pływania dla oficerów i podoficerów policji, które łącznie ukończyło 80 osób.

Z uznaniem należy podkreślić pełne zrozumienie stanowiska referatu w. f. Komendy Głównej P. P. dla spraw pływactwa, które jest systematycznie propagowane wśród Policji.

HUMOR



Walka z cieniem.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 Konto P. K. O. nr 13680

Ogłoszenia przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI Wydawca: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93